

Razem przeciwko Wojnie

AUTOR: IGA KRUK-ŻURAWSKA

Żyjemy w niespokojnych czasach. Lęk o jutro wylewa się zewsząd, nie da się odizolować od niego dzieci. Z pomocą przychodzi teatr – ostatnio kielecki spektakl *Wojna, która zmieniła Rondo* Judyty Berłowskiej.

■ Są takie tematy, na które szczególnie trudno rozmawiać z najmłodszymi. I wbrew pozorom wcale nie chodzi o nieśmiertelne: „Skąd się biorą dzieci?”. W tym przypadku może być nieźrecznie, możemy z trudem znajdować słowa, czuć się zakłopotani. Niesłusznie i niepotrzebnie zresztą. Ale jakoś sobie z tym radzimy. Są jednak kwestie, z którymi my dorośli sami mamy problem; o których wolimy nie myśleć, nie rozmawiać ze sobą; w obliczu których czujemy się zagubieni i zalęknieni. Często sami ich dostatecznie nie przemyśleliśmy, w jaki więc sposób moglibyśmy wytłumaczyć je dzieciom?

Jakie to tematy? Śmierć. Kalectwo. Terroryzm. Wojna. Trudno jest odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czy ja kiedyś umrę?”. Ale: „A co jeśli przyjdzie wojna?” wywołuje niepokój niewiele mniejszy. Może wręcz większy? A przecież ciężko się dziwić, że te pytania padają. Żyjemy w niespokojnych czasach. Lęk o jutro wylewa się właściwie zewsząd – z prasy, telewizji, radia, portali internetowych, mediów społecznościowych. Nie da się odizolować od niego dzieci.

Na szczęście z pomocą – i nam, i dzieciom – przychodzi literatura i teatr, który tę literaturę adaptuje i który może uczynić z niej bardzo mocno oddziałujący bodziec, z jednej strony skłaniający do przemyśleń, a z drugiej starający się uśmierzyć irracjonalny niepokój, pomagający w oswojeniu trudnego tematu. Oczywiście jest to dość utopijna wizja – mających taką siłę spektakli dla dzieci nie powstaje w Polsce wiele. Ale powstają. Na przykład w Teatrze Lalki i Aktora „Kubuś” w Kielcach, gdzie grupa młodych twórców sięgnęła po

książkę Romany Romanyszyn i Andrija Łesiwa *Wojna, która zmieniła Rondo*.

Po wysłuchanym we foyer wstępie publiczność wchodzi na małą scenę, która jednak zupełnie na scenę nie wygląda. Przypomina raczej pokój zabaw czy przedszkolną salę, z wyciecznymi na podłodze ulicami i ścianami pomalowanymi farbą tablicową; gdzieniegdzie ustawiono duże sztuczne kwiaty o fantazyjnych kształtach, jakby połączenie lamp i podwodnych roślin (scenografia Aleksandry Żurawskiej). Każdy z widzów – zarówno dziecko, jak i dorosły – dostaje kawałek kredy, by narysować na ścianie to, jak wyobraża sobie swoje wymarzone miasto. Trójka aktorów (Magdalena Daniel, Dawid Malec, Zdzisław Reczyński) krąży pomiędzy dziećmi, zagaduje je, zadaje pytania dotyczące rysunków, czasem coś podpowiada. Od samego początku aktorzy starają się nawiązać z nimi bezpośredni kontakt i zbudować poczucie wspólnoty, kluczowe dla zrealizowania reżyserskiego pomysłu Judyty Berłowskiej. Bardzo szybko okazuje się bowiem, że to my wszyscy, cała zgromadzona w sali publiczność, jesteśmy mieszkańcami Ronda – małego, szczęśliwego miasteczka, którego dumą jest oranżeria i mieszkające w niej śpiewające kwiaty. Dowiadujemy się więcej o bohaterach – Gwiazdce, Danku i Fabianie, i o lokalnej radiostacji – Radiu Szczęście. Uczymy się także hymnu Ronda i śpiewamy go razem z aktorami (muzyka Dawida Suleja Rudnickiego).

Nic więc dziwnego, że kiedy ta spokojna, sielska atmosfera zostaje gwałtownie zakłócona – gaśnie światło, a nieprzyjemne, metaliczne

odgłosy zastępują radosną muzykę – wywołuje to autentyczny niepokój. Nie potrzeba żadnych dodatkowych wyjaśnień. I bez tego wiemy, że coś się zmieniło. Do miasteczka wkroczyła jakaś zewnętrzna siła, która zmieniła wszystko i wszystkich – Wojna.

Wojna w kieleckim przedstawieniu funkcjonuje na dwa sposoby. Z jednej strony mówi się o niej jak o osobie: to ona p r z y s ł a, to z nią należy p o r o z m a w i a ć, to wreszcie ją trzeba koniecznie z Ronda w y g o n i ć. Z drugiej jednak strony nie pojawia się na scenie, bohaterowie wprost mówią o tym, że nie ma serca, ale okazuje się, że nie ma też twarzy, oczu czy ust. Jest bezkształtną masą, rozprzestrzeniającą się ciemnością, czymś abstrakcyjnym, czego nie daje się zrozumieć i nazwać przy użyciu kategorii, którymi posługujemy się na co dzień. Takie postawienie sprawy to oczywisty ukłon w stronę dziecięcej widowni, posłużenie się jej frazeologią i odwołanie do jej wyobraźni. A jednocześnie takie upersonifikowanie wojny paradoksalnie ją odczłowiecza. Reżyserka nie pokazuje poszczególnych jednostek uczestniczących w konflikcie, nie mówi o pojedynczych żołnierzach obsługujących czołgi, które pojawiają się na wyświetlanych na ścianie animowanych projekcjach (które przygotował Amadeusz Nosal, będący również autorem adaptacji). Można by z tym dyskutować, ale dla mnie to rozwiązanie jak najbardziej właściwe. Wojna widziana oczami zwykłych ludzi, do których życia nagle i brutalnie wtargnęła, chyba zawsze jest postrzegana właśnie tak – jako żywioł.



fot. Bartek Warzecha

Wojna, która zmieniła Rondo, reż. Judyta Berłowska, Teatr Lalki i Aktora „Kubuś” w Kielcach

O tym, co się zmieniło w miasteczku, opowiadają przestraszeni bohaterowie. Ponieważ nie ma słońca, nie da się już odróżnić dnia od nocy ani dziś od wczoraj i jutra. Domy mieszkańców Ronda, dotąd zadbane i czyste, naruszane pociskami, coraz bardziej niszczeją. Przez pęknięcia w płytach chodnikowych, dziury w ścianach, i w ogóle – gdzie tylko się da, wyrastają czarne, kłujące chwasty. Zamiast Radia Szczęście nadaje Radio Nienawiść. Szklane ściany oranżerii zostały rozbite, a kwiaty przestały śpiewać i zwiędły. Kolejni mieszkańcy Ronda giną, a ci, którym udało się przeżyć, siedzą w ukryciu, sparaliżowani strachem. Pojawia się pomysł, żeby spróbować pokonać Wojnę jej własną bronią, żeby rzucać w nią kamieniami i gwoździ (podchwytuje go zresztą jedno z dzieci siedzących na widowni). Bohaterowie szybko jednak dostrzegają, że nie ma to sensu i tłumaczą dzieciom: przecież gdybyśmy tak postąpili, stalibyśmy się tacy sami jak ona. To my stalibyśmy się Wojną.

Okazuje się jednak, że jest rozwiązanie. Kiedy zwiędłe kwiaty dostają choć odrobinę światła, zaczynają powoli odżywać i cicho śpiewać, co wyraźnie budzi w Wojnie niepokój. Potrzeba tylko więcej światła, a do tego konieczna jest współpraca i zaangażowanie całej publiczności. Podążamy więc za wskazówkami aktorów: ustawiamy się w kręgu, łapiemy za ręce – i nawet nie zauważamy, kiedy już w pełni uczestniczymy w akcji spektaklu, zarówno dzieci, jak i dorośli. Kiedy wreszcie nagle zapala się światło, wszyscy mamy wrażenie, że to napraw-

dę nasza zasługa; że impulsy, które przekazywaliśmy sobie, ściskając swoje dłonie, jakoś w tej małej sali teatralnej się zmaterializowały.

Opowiedziana w książeczce Romanyszyn i Łesiwa historia jest bardzo prosta. Przeniesiona na scenę jeden do jednego z pewnością nie miałaby zbyt dużej siły oddziaływania, mogłaby wręcz okazać się płaska i płytka. Jednak dzięki pracy, jaką wykonali reżyserka i dramaturg, udało się wykreować przestrzeń wspólnego doświadczenia. Powstała forma oscylująca między spektaklem a warsztatem, dająca uczestniczącym w nim dzieciom (i dorosłym!) sporo miejsca na samodzielne działania, ale jednak trzymająca je w ryzach narzuconego tematu i opowiadanej historii. Twórcy, mimo młodego wieku, świetnie wyczuli i zrozumieli wymagania stawiane przez dziecięcą publiczność. Nie przeciągali żadnych sytuacji, nadali całości dynamikę i tempo, dzięki któremu widzowie nie mieli szansy się rozkojarzyć, znudzić czy zniechęcić. Owszem, na przedstawieniu, w którym uczestniczyłam, zdarzyło się parę momentów nieco słabnącego napięcia, ale wszystkie one pojawiały się przy okazji scen z animowaną przez aktorów na zmianę lalką – spikerem Radia Szczęście. Był to zdecydowanie najsłabszy element spektaklu, przede wszystkim dlatego, że nie dało się zauważyć choćby śladu spójnego pomysłu na tę postać. Każdy z aktorów animował lalkę inaczej, wyraźnie pod siebie. Szkoda, bo dodany przez Berłowską i Nosala wątek radiowy, nieobecny w książkowym pierwowzorze, naprawdę miał spory potencjał.

Zaledwie czterdziestopięciominutowa *Wojna, która zmieniła Rondo* zawiera w sobie więcej ważnych treści niż niejeden kilkugodzinny teatralny traktat. W dodatku podaje je w sposób, który dociera zarówno do dzieci, jak i do dorosłych, i u jednych, i u drugich wywołując autentyczne zaangażowanie w podejmowane działania, co nie zdarza się często. Niepokój opanowujący teatralną salę wraz z przygaszeniem światła i zmianą tła dźwiękowego również udziela się nie tylko dzieciom. Co więcej – myślę, że podczas gdy dzieci pod koniec spektaklu przede wszystkim cieszą się z osiągniętego przed chwilą wspólnie zwycięstwa, nam dorosłym ściska się gardło, kiedy słuchamy opowieści o tym, co działo się w Rondzie dalej. Bo *Wojna*, owszem, odeszła, ale na zawsze pozostawiła w miasteczku ślady swojej obecności. Ci, którzy zginęli, już nie wrócili, a na placach i skwerach wyrosło mnóstwo czerwonych maków. Dla nas – to czytelny symbol pamięci o poległych. Dla dzieci – mają one szansę się takim symbolem stać, mimo że, co ciekawe, nie pojawiają się realnie w planie spektaklu, tylko się o nich opowiada. Ale może to lepiej. ■

Teatr Lalki i Aktora „Kubuś” w Kielcach
Wojna, która zmieniła Rondo
 na podstawie książki
 Romany Romanyszyn i Andrija Łesiwa
 reżyseria Judyta Berłowska
 premiera 18 lutego 2017